

KOGO KACZYŃSKI
WEŹMIE
DO RZĄDU

GRETKOWSKA
DO NAJSZTUBA:
CO MNIE WKURZA

SELFIE,
CZYLI LEK
NA KOMPLEKSY

JAK
BRAK SNU
NISZCZY MÓZG

34/2014 18-24.08.14 cena 5,90 zł
3 euro (w tym 8% VAT) Nr indeksu 366 79X
www.nowyweek.pl

Newsweek KA

KRAJ WŚCIEKŁYCH LUDZI

**POLAKA ROZJUSZA
DOSŁOWNIE WSZYSTKO.
TAK BARDZO,
ŻE CHCE PRZYWALIĆ**



ISSN 1542-5685 NR INDEKSU 366 79X
9 771642 568401



wkurzeni

Polak wściekle nie lubi innych.
W domu, sklepie, szkole,
na ulicy daje upust swojej
wściekłości. Także wtedy,
gdy inni się na niego wściekają.

MAŁGORZATA ŚWIĘCHOWICZ, EWELINA LIS
zdjęcia **RAFAŁ RODZUCH/MILTONBROWN**



Wściekły Polak jest brunetem po trzydziestce. Ma żonę, dziecko, pracę. Mieszka w Konstancinie-Jeziornie, eleganckiej podwarszawskiej miejscowości. Naprawdę, aż dziw bierze, że mając tak dobrze, wściekł się. I to do tego stopnia, że założył stronę WściekłyPolak.pl. A teraz myśli o stworzeniu Ruchu Wściekłych.

- Tylko bez podawania nazwiska, dobrze? - zaznacza na wstępie. Bo, jak to Polak, woli się wściekać anonimowo.

Może by aż tak się nie wkurzał, ale pomieszkał za granicą i gdy wrócił, to ledwie przekroczył granicę, już go złość wzięła.

- Wjeżdżam na stację benzynową, dwóch panów z obsługi rozmawia, żaden na mnie nie spojrzy - odtwarza pierwszą scenę. Druga: - Idę wyrzucić plastikową butelkę po napoju. A tu jeden kosz. Mam wrzucić plastik do niedojezdzonych hot dogów? Dlaczego tu się nie segreguje odpadów?

No a później poszło lawinowo. Dał ogłoszenie: szukam ludzi do pracy. Zgłosili się mało kompetentni, za to bardzo roszczeniowi. Zaczęły go denerwować niejasne zasady podatkowe i wieczne „załatwianie”. - Wkurza mnie ta konieczność ręcznego sterowania, odwoływania się, dopominania, żeby ktoś w jakimś urzędzie zachciał zająć się moją sprawą - tłumaczy.

W końcu zaczął się już tak na wszystko wściekać, że poszedł na terapię. - Mój kręgosłup został przez Polskę złamany wielokrotnie - narzeka. A jednak tkwi tu, choć z wściekłości płaci podatki za granicą.

Teraz, gdy rozmawiamy, patrzy z okna mieszkania na osiedlowy trawnik. I znowu się wścieka. - Można byłoby go skosić w jeden dzień, ale nie, tu się to robi na raty, przez wiele dni. Albo furtka, niepełnosprawny w życiu jej nie otworzy. Gdy jadę do Warszawy, bo znów coś muszę „załatwić”, widzę, że na parkingach miejsca dla inwalidów pozostawiane - wymieniamy po kolei to, co go wkurza. Nie, niepotrzebne mu takie miejsce ze znacznikiem, jest sprawny, zdrowy. Tylko zawsze, gdy widzi je zastawione, wścieka się, że tu człowiek o innym człowieku w ogóle nie myśli. Jakby Polaków ze sobą w ogóle nie łączyło.

STYLIZACJA: MAKIJAŻYERZKI ANIA SZYMAŁA/STYMAŁA.PL
MODELE: JULIA, VANILLA MODELS, SYLWIA SUCHARSKA/VISION

► Pod koniec ubiegłego roku badacze CBOS próbowali ustalić, czy coś łączy. Głównie wspólne klęski, katastrofy, przeszłość, religia. Czterech na dziesięciu mówiło, że więcej jednak dzieli, niż łączy. Niektórzy z takich cech łączących wskazywali nienawiść.

Wspólne jest też kiepskie samopoczucie. CBOS cyklicznie monitoruje kondycję psychiczną Polaków i w ostatnich badaniach połowa ankietowanych skarżyła się, że jest zdenerwowana, rozdrażniona. Co czwarty mówił, że często się wścieka, ma ochotę wszystko rozwalić!

Nadciśnienie

- Wkurzony to ja jestem już właściwie od rana. Wstaję o 6.30, kawa, komputer, przeglądam wiadomości - mówi Tomasz, 39 lat, pracuje w Warszawie, branża PR. Jeszcze zanim pójdzie pod prysznic, już jest źle nastawiony. - Wiem, że to będzie, k..., kolejny zły dzień - z tą myślą zamyka się w łazience, zanim jego kobieta przypomni sobie, że wczoraj miał coś załatwić. Będzie mu wiercić dziurę w brzuchu, że nie zrobił, a miał zrobić... No i to nieśmiertelne: „O której wrócisz z pracy?”

- Zauważyłam, że staję się jak doktor Jekyll i pan Hyde. Na drodze sama siebie nie poznaję - mówi Anna. Często pokazuje innym kierowcom wyprostowany środkowy palec

- Skąd mam, k..., wiedzieć? Muszę rzucać coś na odczepnego albo przemilczeć. W środku oczywiście już się cały gotuję. Nie jest w jego związku najlepiej, z kasą też nie za bardzo. - Poganiam córkę, bo jak będzie się tak grzebać, nie zdążymy do przedszkola. Gdy źle założy rajtuzy, krzyczę, niestety - przyznaje. Ostatnio wydarł się na nią, bo go wyprowadziła z równowagi swoją nachalnością uczuciową: wieszaniem się na szyi, ściskaniem, całowaniem. - Nie wiem, co się ze mną stało.

Bluznąłem, że dość, k..., bo szlag mnie zaraz trafi - opowiada. Córka sobie poszła. Po chwili były przeprosiny, ale stało się.

Córkę odwozi do przedszkola na ósmą. Najchętniej jeździłby TIR-em, żeby rozganiać te osobówki, którymi ludzie się wypychają, zajeżdżają mu drogę. Spuszcza szybę, krzyczy: „Chcesz w mordę?!”

- Jest olbrzymi poziom frustracji, widoczna wściekłość w zwykłych, codziennych sytuacjach - zauważa psycholog Paweł Pawłowski. Do jego Akademii Psychologii Biznesu trafiają klienci, którzy są tak wypełnieni agresją, że trzeba ich kierować do psychiatry, podawać leki.

Euforia w supermarkecie

- Takim kulturowo-cywilizacyjnym powodem naszej wściekłości jest nieustanna frustracja z powodu niezrealizowanych potrzeb - tłumaczy Przemysław Staroń, psycholog i kulturoznawca z SWPS. - Nam wciąż czegoś brakuje, czegoś chcemy.

Psychologowie kulturę, w jakiej teraz żyjemy nazywają: euforia supermarketu. - Sztucznie wytwarza się w nas potrzebę posiadania - tłumaczy psycholog. Mówi się nam, co powinniśmy mieć, więc stale jest w nas poczucie, że czegoś nam brakuje. A że też brakuje środków, żeby zdobyć to wszystko, czujemy frustrację, wściekłość.

Gdy w takich krajach jak Grecja, Hiszpania i Cypr powstawały ruchy oburzonych, badacze CBOS sprawdzili, kto u nas czuje się oburzony. Okazało się, że szczęściu na dziesięciu. Jedni mają za złe, że jest bieda. Drudzy, że niektórym udało się dorobić. Wytykają, że „kasta bogatych” wyraźnie izoluje się od reszty społeczeństwa. Uwierają duże różnice dochodów. Poza tym polityka (jest do niczego), władza (aroganka), sądy (niesprawiedliwe), szkoły (złe), policja (słaba).

Jak to odreagować? - Najczęściej odreagowuje się na bliskich - mówi Paweł Pawłowski. W domach padają coraz mocniejsze słowa. - Gdy na czyjeś pytanie, co słyhać, pada: „I co cię, k..., to obchodzi?” - jest w tym nie tylko agresja, ale i nienawiść, są złe intencje - tłumaczy psycholog.

Sypią się nie tylko ciężkie słowa, ale i razy. - Biję męża żonę, żona męża, razem biją dzieci, dzieci biją rodziców - wymienia Pawłowski.

To, że rośnie przemoc domowa, widać w statystykach. W ubiegłym roku trzeba

było wypełnić ponad 61 tysięcy formularzy Niebieskiej Karty, o 10 tysięcy więcej niż rok wcześniej. Są w raportach policyjnych takie zgłoszenia: pościg samochodowy - w jednym wozie ona z dzieckiem ucieka, w drugim ojciec dziecka ją goni, próbuje jej samochód zepchnąć z drogi. Albo: mężczyzna wsiada do samochodu i chce rozjechać teściową, ale ta umyka, więc on w złości uderza w dom, cofa, i jeszcze raz uderza. A jak awantura w czterech ścianach, to jest i rzucanie w siebie żelazkiem, jajkami, grożenie nożem, widelcem, podpaleniem.

- Coraz więcej osób reaguje agresją. Nie wiedzą, jak inaczej wyładować nagromadzoną frustrację - mówi Pawłowski.

Mad Max

Michał z Wrocławia, 30-letni analityk finansowy, mówi, że jak tylko ruszy spod domu, to już po dwóch, trzech minutach wybucha. - Tak mnie denerwują te ciule na drodze - wyjaśnia.

Z równowagi wyprowadza go choćby „zimny łokieć”. - Muza na full, szyba opuszczona, ręka za oknem. „Zimny łokieć” ma na twarzy wypisane: „jestem bogiem ulicy”. Wyprzedza na trzeciego, przyspiesza przed przejściem dla pieszych, parkuje na miejscu dla niepełnosprawnych - Michał „zimnych łokci” nienawidzi. Tak jak i „wafli”. - Kto im w ogóle dał prawo jazdy? - złości się, bo taki „wafel” jedzie, jakby nie znał znaków, nigdy nie wie, kto ma pierwszeństwo na skrzyżowaniu. Wkurzające są też „pizdusie”. Choć taki to akurat kodeks ma zazwyczaj w jednym palcu. - Zawsze jeździ zgodnie z przepisami, każdego przepuszcza, nie przejedzie na pomarańczowym, bo dla niego liczy się tylko zielone. Ciągnąć się za takim „pizdusiem” to masakra - narzeka Michał. Nie może się powstrzymać, żeby „pizdusia” nie pogonić, nie zatrąbić, nie krzyknąć. - Czy to mnie uspokaja? Nie. Ale jak krzyknę, to mi jednak trochę lepiej - mówi. W pracy udaje, że wszystko w porządku, choć tu też ciśnienie mu rośnie.

- Powiedz mi, jak jeździsz, a powiem ci, kim jesteś - twierdzi Andrzej Markowski, psycholog ruchu drogowego. - Nie jest problemem, jeśli czasami komuś zdarzy się złamać przepisy, krzyknąć. Gorzej, że wielu robi to nagminnie.

Za kółko siada kilka typów patologicznych. Andrzej Markowski widzi je na

drogach, w tym najgroźniejszą - z syndromem Mad Maxa (od filmu, w którym kierowcy walczą ze sobą, taranują się nawzajem). - W nich jest czysta agresja - tłumaczy psycholog. Groźni są też tacy z syndromem wzmożonego lęku. - Niedowartościowani, wychowani przez apodyktycznych rodziców, w wielu dziedzinach życia czują się malutcy, za to na drodze dościskają gaz, upaja ich swoboda, wydaje im się, że w końcu mogą robić, co chcą - mówi psycholog. I dodaje, że łamanie przepisów ruchu drogowego jest charakterystyczne

Zanika dobry zwyczaj panowania nad sobą. Coraz mniej skrępowania, ludziom się wylewa, rozładowują napięcie przy innych

dla społeczeństw posttotalitarnych. - Tam, gdzie jest system hierarchiczny, tym, którzy są wyżej, więcej wolno. A tym, którzy niżej - mniej. Każdy chce więc być u góry, by móc bezkarnie łamać normy, choćby to były zasady poruszania się po drodze - wyjaśnia Andrzej Markowski.

Żeby zobaczyć, na jakim jesteśmy poziomie rozwoju społecznego, wystarczy porównać to, co się dzieje na przejściach dla pieszych w Londynie, Warszawie i w Moskwie. - W Londynie, gdy tylko pieszy zacznie się zbliżać do przejścia, kierowcy już reagują, zatrzymują samochód. W Moskwie większość nawet nie przyhamuje i gdy pieszy zostanie potrącony na przejściu, a przeżyje, to jeszcze może usłyszeć: „I co, durniu, nie zauważyłeś, że samochód jedzie?” - mówi. Warszawie na szczęście daleko do Moskwy, ale też wciąż dość daleko do Londynu.

Dr Jekyll i pan Hyde

- Zauważyłam, że staję się jak doktor Jekyll i pan Hyde - mówi Anna z Krakowa. Pracuje w prywatnej klinice, w pracy musi być uprzejma, spokojna, skupiona. A w drodze do pracy cholera ją bierze. Chce zmienić pas, nie wpuszczają. Gdy się już jakoś wciśnie, trąbią, robią kółka na czole. W rewanżu ona im pokazuje wyprostowany środkowy palec.

Ostatnio dostała wezwanie na policję - chodziło o takie „mocowanie” się

z kobietą, która uparcie nie dawała się wyprzedzić. W końcu, łamiąc przepisy, Anna znalazła się przed nią, a mijając - no, nie mogła się powstrzymać - pokazała tamtej fucka. A tamta miała włączoną kamerę samochodową, więc się wszystko nagrało. - Niestety, na drodze sama siebie

nie poznaję - mówi Anna. Wchodząc do pracy, stara się zapamiętać, jak ciężko było dojechać. Ale tu też, niczym na drodze, każdy chciałby być pierwszy - niektórzy pacjenci żądają przyjęcia od ręki, natychmiast. Mają pretensje, że przecież płacą, nie będą czekać!

- Jeśli myślisz, ty jeb... konowale, że będę stał w tej pier... kolejce, to się grubo myślisz - lekarz, który ma dyżury na oddziale ratunkowym w publicznym szpitalu na południu kraju, daje małą próbkę tego, co słyszy czasami od pacjentów na powitanie. W tej akurat sprawie złożył doniesienie do prokuratury, bo poza wyzwiskami były groźby karalne. Z reguły jednak lekarze machają ręką. Do Naczelnej Izby Lekarskiej, która prowadzi system monitoringu ataków, wpływa średnio około 30 zgłoszeń rocznie.

- Te statystyki nie oddają tego, co się dzieje. Jest bardzo niebezpiecznie - mówi dr Zbigniew Brzezina,

chirurg, rzecznik praw lekarza. Wielu medyków woli nie zgłaszać agresywnych zachowań pacjentów, żeby nie tracić nerwów i czasu w sądach. Formalny bieg nadaje się sprawom najcięższym. W maju w Słupsku pacjent uderzył learkę za źle wypisaną receptę. Złamał jej nos, powalił na ziemię. W lipcu w warszawskim szpitalu pacjentka w furii zadała lekarce kilka ciosów w twarz, złamała jej kości oczodołu. Lekarzom organizuje się szkolenia, jak radzić sobie z agresją pacjentów. Najbardziej narażeni są pracujący w ratownictwie medycznym. - Ponad 80 procent tych, którzy dyżurują w szpitalnych oddziałach ratunkowych, chętnie by zmieniło miejsce pracy - mówi dr Brzezina.

Niebezpieczne korytarze

- Zrezygnowałam - mówi Justyna, która 10 lat pracowała w supermarkecie pod Łodzią. W nerwach od rana, nie daj Boże spóźnić się z wyłożeniem bułek. Od razu awantura, dlaczego jeszcze nie ma? „Pojeb... panią? Gdzie jest kierownik sklepu? Złóżę na panią skargę!”. Po popołudniu zaczynały się schodzić całe rodziny. Ojciec z matką się kłóć, a dzieci biegają po sklepie, a to coś zrzucą, a to podrą. Rodzice zajęci sobą, potrafią z wściekłości rozbić butelkę, która stoi na półce. Nieważne, co jest w butelce, ważne, żeby poleciało. Wtedy na chwilę trzeźwieją, mówią, że oczywiście za to zapłacą. Przy kasie, jak chwilę przy sobie razem muszą postać, też się kłóć. O niepozmywane naczynia, o to, kto ile wydaje, kto wyrzuca śmieci. Nawet zdrady sobie przy kasie wypominają. - Myślą, że nas tam nie ma. Zauważają dopiero, gdy trzeba wylać na kogoś swoją złość. „A dlaczego te banany są, k..., takie czarne”. I ten ton: „Niech mi pani to zapakuje”. Zero szacunku - mówi Justyna.

- Ludzie są podminowani. Zanika dobry zwyczaj panowania nad



► sobą - ubolewa Dariusz Chętkowski, pisarz, nauczyciel polskiego w łódzkim liceum XXI. Jeśli chodzi o język, to - jak zauważył przed wakacjami - grubszy jest już w pokoju nauczycielskim niż w klasach. - Coraz mniej skrępowania, ludziom się wylewa, rozładowują napięcie przy innych.

I choć w szkołach od lat wdraża się programy mające zniwelować agresję, to ona także i tu ma się dobrze, pączkuje. Szczególnie w podstawówkach, gimnazjach. - Stosuje się już różne, nawet kontrowersyjne sposoby. W niektórych szkołach każdemu rocznikowi przypisuje się inne piętro, żeby oddzielić młodszych od starszych. I wprowadza tak zwane bezpieczne korytarze - mówi Chętkowski. Są wyznaczone przerwy, na których uczniowie z niższych klas, chcąc dostać

Stowarzyszenie Nigdy Więcej od lat prowadzi Brunatną Księgę, w której odnotowuje ataki antysemickie, napaści na mniejszości. I widzi, jak niewielki jest dystans od ataków w cyberprzestrzeni do ataków na ulicach.

Kiedyś różnego rodzaju przykrych zdarzeń było najwyżej po kilka w miesiącu, a ostatnio są już niemal codziennie.

Gdy w ubiegłym roku badacze CBOS sprawdzali, jaki jest nasz stosunek do innych



narodów, polowa przyznała, że nie lubi Romów, co trzeci Ukraińców, Białorusinów, Żydów. Co piąty nie żywi sympatii do nikogo, kto nie jest Polakiem. No chyba, że to Polak gej. Wtedy nawet słuszną narodowość mu nie pomoże - z badań CBOS wynika,

że co czwarty z nas nie toleruje gejów i lesbijek.

Główny nurt

- Teraz właśnie chyba osiągamy apogeum złości i nienawiści - mówi Krzysztof Kuchciak, prawnik, wyklada prawo mediacji na UJ. Ma nadzieję, że jeszcze trochę i zaczniemy się uspokajać. Jako mediator dość już się napatrzył, jak się nawzajem potrafimy wykańczać. Pamięta sprawę w małej wsi, konflikt na tle religijnym: poszło o przystrojenie ołtarza na uroczystość maryjną.

Pokłóciły się dwie starsze panie, jedna z grupy maryjnej, druga z kółka różańcowego. - Nigdy wcześniej niekarane - zaznacza.

- W tej wsi w ogóle wcześniej nie było żadnej przestępczości, a nagle wysyp: oskarżenia o podpalenie stodoły, zniszczenie malin, groźby, szarpanie, pobicie. Co kodeks karny miał w zanadru, to tam się zaczęło dziać. Panie się nawzajem oskarżały, miały kilkanaście spraw jednocześnie, zarówno w sądzie, jak i prokuraturze. Wieś się podzieliła, stworzyły się wokół tych kobiet grupy wsparcia i te grupy zaczęły między sobą walczyć. Przez rok stosunki społeczne we wsi się zawaliły - opowiada Kuchciak.

Założyciel strony WscieklyPolak.pl pracuje nad tym, żeby stworzyć serwis społecznościowy dla tych, którzy żyją tu i się wściekają. - Będzie można tworzyć grupy, dyskutować, prowadzić swoje blogi - zapowiada. - Taki trochę NaTemat, trochę Wykop, ale o tym, co nas gryzie. Może z tego zrodzi się jakiś oddolny ruch polityczny. Wydaje się, że to by mógł być potężny ruch wściekłych, główny nurt.

Poziom agresji w polskim internecie jest wyjątkowy. Takiego zalewu brutalnych treści, odniesień rasistowskich, antysemickich nie spotyka się w żadnym innym państwie europejskim

się na przykład do biblioteki, mogą wchodzić na piętro zajmowane przez starszych. - To trochę paranoiczne, że trzeba ustalać godziny przejść - przyznają nauczyciele.

Tyle zabiegów, a w szkołach i tak niebezpiecznie. Rocznie dochodzi do 24 tysięcy bójek, kradzieży. Są ataki na nauczycieli.

Różne przestrzenie

- Mamy pokolenie wychowane już w internecie, na treściach nasyconych nienawiścią. To bardzo ważna kwestia, a bagatelizowana - zauważa Rafał Pankowski, socjolog kultury, lider Stowarzyszenia Nigdy Więcej, które przeciwdziała ksenofobii, nietolerancji, rasizmowi. - Poziom agresji w polskim internecie jest wyjątkowy. Takiego zalewu brutalnych treści, odniesień rasistowskich, antysemickich nie spotyka się chyba w żadnym innym państwie europejskim. U nas przesycone są tym nawet dyskusje pod artykułami na stronach największych gazet.

Napisz do autorek
malgorzata.swiechowicz@
newsweek.pl,
ewelina.lis@newsweek.pl